

Witt Kmiotowicz

DURA LEX, SED LEX RZECZ O TYM, JAK SĄDY FEROWAŁY WYROKI W „PAŃSTWIE MUSZYŃSKIM”

Od kiedy Muszyna wraz z leżącymi w jej okolicach – bliższych i dalszych – wioskami powróciła w 1391 roku znów w biskupie władanie, stała się szybko centrum administracyjnym dla znacznego kompleksu dóbr. W źródłach spotykamy szereg określeń na ów kompleks ze stolicą w Muszynie. Poza częstym określeniem „starostwo muszyńskie”, czy też „klucz muszyński” lub „kres muszyński”, pojawia się określenie – „państwo muszyńskie”.

Cóż upoważniało do nazwania autonomicznej własności krakowskiego stołu biskupiego mianem państwa? Administratorem tegoż kompleksu dóbr był ustanowiony zawsze przez biskupa krakowskiego starosta muszyński, który pełnił nie tylko funkcję zarządcy dóbr. Był też naczelnikiem sił zbrojnych, które dzieliły się na załogę stałą zamku (później dworu starosty), dragonię, piechotę i pospolite ruszenie. W „państwie muszyńskim” konieczność dysponowania siłami zbrojnymi była następstwem specyfiki niebezpiecznego terenu pogranicza polsko-węgierskiego i bardzo silnie krzewiącego się na tych terenach zbójctwa.¹

Oprócz tego rodzaju sił zbrojnych starosta miał do dyspozycji „harników” – dziś porównalibyśmy ich do policji. Był to oddział kilkudziesięciu mężczyzn specjalnie wyszkolonych w wojskowym rzemiośle, który służył do zapewnienia porządku i ładu wewnątrz „państwa muszyńskiego”.

W zakresie kompetencji starostów muszyńskich mieściła się też władza sądownicza, którą realizowali przede wszystkim za pośrednictwem podległych im sądów. Ciężkie sprawy karne sędził doraźnie zwoływany przez nich sąd kryminalny, inne sprawy karne lub cywilne – sąd rugowy lub jego podsędek. Sąd zamkowy funkcjonował na ogół dopiero jako druga instancja, zatwierdzając lub zmieniając wyroki sądu kryminalnego oraz rugowego.

Doraźny sąd kryminalny, właściwy dla całego klucza, miał charakter sądu specjalnego i nadzwyczajnego. Zwany był „sądem prawa gajnego wielkiego kryminalnego dla kresu muszyńskiego”. Franciszek Piekosiński wiąże powstanie tego sądu z konstytucją sejmową z 1647 roku o potrzebie zwalczania rozbojów ze strony Węgier. Zachowane zapiski sądowe rozpoczynają się dopiero od 1647 roku, jednak istnieją przesłanki, by uważać, że sąd ten istniał w Muszynie już wcześniej. Tyle że od połowy XVII wieku został lepiej zorganizowany oraz zintensyfikował swoją działalność.

¹ O wojsku muszyńskim zob. też w artykule K. Przyboisia: *Wojsko klucza muszyńskiego biskupów krakowskich*, „Almanach Muszyny” 2001, s.18-24.

Omawiany sąd składał się z „trojga Prawa, a to Prawa muszyńskiego, tylickiego i kreskiego”. „Prawa” muszyńskie i tylickie obejmowały sądy: ławnicze (wójt, podwójci, ławnicy przysięgli), radzieckie (burmistrz, *proconsul* i rajcowie) i cechowe (reprezentowane przez cechmistrzów, czyli starszych cechowych). „Prawo” kreskie reprezentowane było przez urząd kreski, tj. wójta, podwójciego, asesorów (w tym pisarza prowentowego) i pisarza kreskiego. Poza tym pojawiali się tzw. „przysiężnicy”, czyli sołtysi kresowi, których udział zanikł jednak w końcu XVII wieku.

Nie w każdym przypadku zbierał się sąd kryminalny w pełnym składzie. Jednak spora ilość przedstawicieli różnych „praw” gwarantowała, że wyroki nie zapadały pochopnie, a oskarżony był przekonany, że sędzi go całe miejscowe społeczeństwo w osobach najświatlejszych obywateli muszyńskiego „państwa”.

Szczególny skład muszyńskiego sądu kryminalnego wskazuje na to, że zadaniem sądu było głównie poskromienie rozbojów, łupiestwa, napadów zbójceckich. Przez „państwo muszyńskie” przebiegały dwa główne szlaki handlowe na południe, jeden doliną Popradu, a drugi przez Przełęcz Tylicką. Szlaki te tworzyły niebywałe okazje dla wszelkiego rodzaju zbójców napadających na kupieckie karawany, ale też i na pojedynczych, zamożnych właścicieli dóbr w okolicach klucza.

Miejscowa właściwość doraźnego sądu kryminalnego dotyczyła całego kresu muszyńskiego, włącznie z Muszyną i Tyliczem. Właściwość podmiotową sądu kryminalnego stanowiła „pospolita” ludność kresu, czyli chłopci, sołtysi i mieszczanie. Sąd ten sądził także obcych poddanych (królewskich, szlacheckich), a nawet poddanych obcego państwa (Węgier), którzy dopuścili się ciężkich przestępstw na terenie kresu i zostali tu złapani.

Rozprawy odbywały się w ratuszu na muszyńskim Rynku. Tu do sali rozpraw doprowadzano oskarżonego z podziemi ratusza, w którym, obok składu win sprowadzanych na stoły biskupie, znajdowało się więzienie oraz izba tortur, gdzie na „questiae”, czyli specjalne przesłuchania, przyprawiano oskarżonych.

W języku staropolskim izbę tortur określano terminem „męczennica” lub „sklepik”, w łacińskim „testudo torturalis”. Schodziło się do niej po kilku schodkach. Pomieszczenie składało się z właściwej izby tortur oraz trybuny dla sądu. Trybunę oddzielała gęsta krata drewniana, izolująca skład sędziowski oraz pisarza od oskarżonego i kata. W związku z brakiem okien za oświetlenie służyły świece. Od reszty podziemia sala tortur oddzielona była ciężkimi drzwiami, które nie przepuszczały żadnych krzyków. Finał sądowych rozpraw miał zwykle miejsce na wzgórzu „Szubieniczne” (lub „Podszubienicą”), za miastem. Dziś to rejon ulicy Słonecznej.

Muszyna od niepamiętnych czasów posiadała „ius gladii” – prawo miecza, czyli skazywania przestępców na śmierć. W okresie od 1647 do 1765 roku stracono w Muszynie i w Tyliczu 30 skazańców. W celu wykonania wyroków śmierci, jak i przeprowadzania tortur, trzymywano stałego kata, niekiedy sprowadzano też katów z Biecza lub Nowego Sącza. Przy sprawozdaniu z egzekucji Piotra Bartoszczyka w 1762 roku, pisarz sądowy dorzucił, że kat sądecki Wojciech otrzymał 65 złotych polskich za swoje czynności.

Kat zaliczany do sług miejskich, potocznie zwany był „hyclem” lub „mistrzem sprawiedliwości” („magister iudicii”), przy czym oba te określenia miały zabarwienie pejoratywne. Oprócz torturowania podejrzanych do jego czynności należało: wykonywanie kar wydanych przez sąd, łącznie z karą śmierci, wystawianie zwłok i obciętych członków na widok publiczny. W czynnościach swych korzystał z pomocy praktykantów, przygotowujących się do zawodu. Kat był dobrze opłacany, jednak żył w owych czasach na marginesie społeczeństwa, gdyż wszelkie z nim stosunki przynosiły ujmę na honorze. Zakazywano nawet utrzymywania z nim kontaktów towarzyskich. Kata obowiązywał wyróżniający go barwny strój lub oznakowanie ubrania.

Jak już wspomniano, jurysdykcja sądu kryminalnego obejmowała wszystkie osoby, które dopuściły się przestępstw na terenie klucza muszyńskiego, nie tylko te, które tu zamieszkiwały i były poddanyymi biskupów krakowskich, ale także poddanych innych zwierzchności.

Tak było np. 29 września 1647 r., kiedy to w Muszynie odbywał się wielki jarmark „na św. Michał”, a po Rynku pomiędzy budami i straganami chodził niejaki Wasyl Piotrowski, zamieszkały już poza granicami kresu, we wsi Piotrowe (dziś Słowacja), poszukując kupca na duży mosiężny lichtarz. „Towar” swój wycenił zbyt wysoko, czym zainteresowali się harnicy pana starosty, którzy szybko donieśli swemu panu o handlarzu lichtarzem. Niezależnie od tego, syn owego Wasyla, Stefan, też był na muszyńskim jarmarku i – wypiwszy nieco więcej okowity – po pijanemu wygadał się, iż wraz z ojcem obrabowali dwór w Siarach koło Gorlic. Starosta Bedliński wsadził do więzienia obu i posłał po szlachcica Marcjana Olszowskiego, właściciela dworu w Siarach. Wieść, że w Muszynie zostali złapani groźni zbrojcy i łupieżcy, którzy dopuścili się licznych napadów i gwałtów, ściągnęła do miasteczka właścicieli dworów, które zostały obrabowane. Z Ropy przybył imć Jędrzej Bielicki, z Siar M. Olszowski. Przybyli też mieszkańcy wsi, z której pochodzili oskarżeni.

Rozprawa rozpoczęła się 10 października 1647 r., a przewodniczył jej wójt Stanisław Miecznik. Właściciel dworu w Siarach rozpoznał bez trudu swój lichtarz, bo widoczny był na nim herb Olszowskich. Wobec tak mocnego dowodu sąd nie miał problemu z wydaniem wyroku. Piotrowscy przyznali się w trakcie zastosowanych tortur do wszelkich zarzucanych im przestępstw. Ojca skazano na wplecenie w koło i zawieszenie na szubienicy, z „której nie zostanie zdjęty aż umrze”, natomiast Stefan, że „pomocnikiem był ma być żywo ćwiartowany”. W czasie procesu oskarżonych próbował bronić sołtys ich rodzinnej wsi, a brat Wasyla i stryj Stefana. Tłumaczył, że oskarżeni powinni być wolno wypuszczeni, bo w Muszynie nie popełnili żadnych przestępstw. Jednak przewodniczący sądu argumentował, że „Sąd Trojga Praw w Muszynie karze każdego”, kto wpadnie mu w ręce, bez względu na to, gdzie dopuścił się przestępstwa.

Sądy „państwa muszyńskiego” rozpatrywały sprawy, odwołując się do uchwał podjętych przez burmistrza i rajców, a także opierając się na ordynacjach biskupich nadanych miastu i cechom rzemieślniczym, jak to miało miejsce w sprawie Mikity Urcia, oskarżonego o ścięcie lipy w Andrzejówce i kradzież miodu.

Ordynacja biskupa Załuskiego w punkcie 2 „nakazuje wszystkim leśniczemu aby wiernie i poczciwie funkcyi swoiey pilnowali”. A w punkcie 3 zabrania pod rygorem i karą „drzewa iakiego świeżego stojącego lub leżącego nie ważyli się rżnać i rąbać”. Tymczasem Mikita Urć, chcąc zebrać miód i pszczoły, które zadomowiły się w dziupli w lipie, nieopodal cerkwi w Andrzejówce, ściał drzewo. Widząc to, niejaki gajowy Piędziak pobiegł za sprawcą, złapał go i powiadomił sołtysa Andrzejewskiego. Obaj oddali Mikitę w ręce harników, którzy zamknęli nieboraka w więzieniu.

Pisarz zanotował skrzętnie w księgach sądowych:

Przyprowadzony z więzienia Mikita przyznał się do tego, że tylko trochę wosku i miodu odebrał, bo młode pszczoły były. Żadnego pomocnika nie miał do tej lipki. Żąda miłosierdzia u tego Mości Dobrodzieia y u gromady andrzeiowskiej, aby byli przyczyńcami do Sądu owego.

Wyrok nie został wydany, bo oskarżony Mikita uciekł do Lipnika, z którego pochodził i był poddanym pana Sirmalego.

Bywało i tak, że sąd, rozpatrując sprawę, jednoznacznie odwoływał się do Dekalogu, jak to miało miejsce w Tyliczu w roku 1764. Sprawa, jaką wtedy zajmował się sąd, jest o tyle ciekawa, że rzuca pewne światło na metody wychowawcze stosowane w owym czasie.

Oto 5 czerwca 1764 r. w ratuszu w Tyliczu zebrał się sąd w osobach sławetnych panów: wójta Tylicza, burmistrza tylickiego, podwójciego oraz 3 ławników i 3 przysięgłych z Tylicza. Przed tak wysokim trybunałem stanęła wdowa, niejaka Waszczyszanka, która skarżyła się na swego syna (!) Jana. Nie wiemy, ile lat miał tenże syn, ale okazał się niesfornym młodzieńcem, który kopał gąsięta, chodzące po izbie. Matka, widząc takie zachowanie syna, „przyłożyła mu klapsa” w plecy. Wtedy syn, odwróciwszy się, pchnął matkę tak, iż upadła na ziemię i nie mogła dłuższy czas podnieść się z klepiska. Być może nawet straciła przytomność, uderzając głową o jakiś sprzęt. Ponadto syn „mówił mi nieuczciwe słowa” – oświadczyła wdowa, domagając się świętej sprawiedliwości.

Sąd przyznał rację matce. Uznał, że miała prawo uderzyć syna, natomiast on nie powinien podnosić ręki na matkę, ponieważ „sam Pan Bóg rozkazał czcić Oyca i Matkę swoją”... Odwołując się dla powagi do prawa magdeburskiego, należałoby „odciąć rękę takiemu synowi albo córce, któryby się zaniósł na Oyca lub Matkę swoją”. Sąd jednak, kierując się miłosierdziem, jako że pierwszy raz to się przydarzyło Janowi, wyznaczył karę 60 plag pod ratuszem i „aby Pana Boga przeprosił i Matkę swoją leżał krzyżem przez niedziele dwie w Domach Bożych”. Oznaczało to, że Jan odebrał chłostę pod ratuszem, a potem jeszcze, zarówno w cerkwi, jak i w kościele rzymskokatolickim, leżał krzyżem przed głównym ołtarzem, w czasie dwóch kolejnych niedzielnych sum. Rzeczywiście metoda wychowawcza oryginalna i nieco drastyczna, zapewne skuteczna w stosunku do Jana i – być może – także do innych młodych ludzi.

Sąd muszyński ferował wyroki iście drakońskie! Kara śmierci, zadawana na różne sposoby, nieraz nadzwyczaj wyszukane, po wcześniejszych torturach, była chyba normą dla tego sądu. Dziś może dziwić sposób korzystania z prawa łaski, np. kiedy czytamy w dawnych księgach sądowych takie zapisy: „na Piotra Rusina kara śmierci przez ob-

wieszenie, w drodze łaski mieczem ścięty”, albo „na Mikołaja Dudzika kara śmierci przez spalenie, w drodze łaski mieczem ścięty”, albo „na Fiedora Ciapaka kara śmierci przez wplecenie w koło, w drodze łaski obwieszon”. Za swe czyny, jakie by one nie były, bardziej czy mniej zbrodnicze, dokonane w takich czy innych okolicznościach, skazany płacił najwyższą cenę. Jakież więc był sens zmieniać jeden rodzaj śmierci na inny, czasem nawet mniej humanitarny? Cenne, z punktu widzenia skazanego, mogło być co najwyżej oszczędzenie mu przed śmiercią tortur.

Wiedzieć jednak trzeba, że wyrok miał nie tylko wymierzyć sprawiedliwość za dokonane przestępstwa, ale również miał spełniać rolę środka odstrasżającego, prewencyjnego i był swego rodzaju metodą wychowawczą. Sprawiedliwość w tamtych czasach pojmowano zupełnie inaczej, niż dziś to czynimy. Również publiczne wykonywanie wyroku było powszechne i budziło pewną sensację, było komentowane i długo wspomniane, jako przestroga dla przyszłych pokoleń.

Sąd bywał też miłosierny i litościwy. Na przykład wtedy, gdy 28 marca 1661 r. rozpatrywał sprawę Iwana Górniczaka z oskarżenia gromady brunarskiej i jaśkowskiej. Sołtysi tych gromad zarzucali Iwanowi Górniczakowi gwałt na cerkwi, który polegał na wyłamaniu powały i wejściu przez oskarżonego przez tak uczynioną dziurę do środka świątyni. Sprawca wyznał, iż zamyślał „wziąć xięgi kościelne i wiecey nie uszkodzić”... Dziś nasuwa się przewrotne pytanie: czyżby przyszła mu ochota na naukę czytania?

Sąd uznał, że „gwałt Domu Bożemu uczynił i tedy ma odnieść plag 50”. Rękojmię, że Iwan Górniczak więcej się takich przestępstw nie dopuści, w imieniu gromady wystawił „Sołtys Brunarski Demian Karpak i brat rodzony Jacko Górniczak oraz Maxim Klepacz”. Tymczasem prawo niemieckie, na które wielokrotnie powoływał się sąd, a nawet wskazywał odnośnie jego artykuły, nakazywało:

(...) na łupieżców kościołów i Domów Bożych a tako i cmentarzy karę wplecenia w koło naznaczyć, a dla Świętej Sprawiedliwości w drodze łaski mieczem.

Publiczne stosowanie kary chłosty przez sądy państwa muszyńskiego wydaje się być czymś oczywistym. Oto sąd orzekł: „Pamiętnego 100 plag pośród rynku”, a więc publiczną chłostę wobec złodziei Jacka Pindzika i Jacka Warachalika, którą mieli odebrać 29 października 1682 r. Spotkamy się jeszcze nie raz z taką karą wymierzaną przez sądy, czy to w Muszynie, czy w Tyliczu.

Dwukrotnie w swej historii sąd zajmował się sprawą oskarżenia o czary!

Znana była w Muszynie i okolicy niejaka Anna Dudzicha, wdowa, zajmująca się czarami. Sąd nie mógł przejść nad jej postępками do porządku dziennego. Z oskarżenia samego starosty Zygmunta z Przyborowa Przyborowskiego zwołany został sąd. Przed Wysoki Trybunał zostało powołanych wielu świadków, którzy opowiadali, jak to oskarżona czarownica odpędzała zwłokami niemowlęcia chmury, przez co w okolicy panowała susza. Zaczarowała ziołami i Bóg wie jakimi zaklęciami niejakiego Wojciecha Stelmaszczyka, który uciekł od swej żony i nie wiadomo gdzie przebywał przez 32 lata, a kiedy wrócił do Muszyny, miał na sobie jedną tylko koszulę i portki.

Sąd posłał specjalną komisję do obejścia Dudzichy, by ta się na własne oczy przekonowała o czarodziejskich praktykach oskarżonej. W skład tej komisji weszli najbardziej godni zaufania muzyńscy mieszczanie i członkowie prawa miejskiego. Komisja na miejscu zamieszkania Dudzichy stwierdziła, że w komorze znaleziono 11 garnków mleka z podwójną śmietaną! Wskazywało to na to, iż – odbierając mleko innym krowom – czarownica potrafiła zapewnić swojemu mleku podwójną śmietaną. Ponadto stwierdzono, że rozdzielała wśród ludzi różne zioła, po użyciu których np. Jan Radzonowski „chciał bić żonę, a dzieci jego strach naszedł”.

Rozprawa trwała jak na owe czasy dość długo, od 10 czerwca do 25 czerwca 1678 r., a więc całe dwa tygodnie! Wyrok w tej sprawie, przy tylu świadkach – zacnych, sławetnych i uczciwych mieszczanach, zeznających przeciwko czarownicy, mógł być jeden. Kara śmierci przez spalenie na stosie!

Pisarz Stanisław Segieda odnotował w sądowych księgach pewien szczegół, który miał dodatkowo świadczyć o tym, iż Dudzicha rzeczywiście była czarownicą. Mianowicie, kiedy skazana oddana została w ręce kata, „zaiąc z kądsi wyleżał koło więzienia ratuszowego i widziany od wielu ludzi i od warty. Tegoż zaiąca gmin ludzi gonił, lecz on zniknął”. Zatem dla wszystkich, którzy przyszli oglądać egzekucję Dudzichy, dowód jej związków z diabłem był oczywisty. Oto sam diabeł – jej pryncypał – przybrał postać zaiącą, aby w jakiś sposób, chyba tylko czarownicom wiadomy, nieść pomoc.

Od tego pamiętnego procesu upłynęło 85 lat. I oto znów sąd muzyński rozpoznawał sprawę Oryny Pawliszanki, tym razem mieszczki tylickiej, oskarżonej o czary. Jej, podobnie jak i poprzedniczce, zarzucano, że odbierała krowom mleko, narażając na znaczne straty niektórych tylickich mieszczan. Największym jednak jej przestępstwem była świętokradczo przyjeta Komunia św. w cerkwi oraz zbieranie prześcieradłem rosy po trawie tuż przed świtem, co zaobserwował jadący do Bardiowa mieszczanin tylicki. Rosa potrzebna była Orynie do czarów, które czyniła nad młodymi dziewczętami.

Sprawa zakończyła się 12 kwietnia 1763 r. pod szubienicą, gdzie Oryna została ścięta mieczem, a „w grobie kołem przebita”.

Bardzo ciekawa wydaje się być sprawa Tatarzyka, która z nieznanych nam dziś powodów toczyła się w Tyliczu. A oto, co o tej sprawie wiadomo z ksiąg sądowych.

Kiedy Krzysztof Cikowski, właściciel dworu w Zimnowódce koło Gorlic, wyjechał na Węgry, złożył kosztowności w skrzyni i zakopał ją na ornym polu pod lasem, aby zabezpieczyć swoje mienie przed rabunkiem. Dowiedział się o tym Piotr Tatarzyk z Biesna, który służył we dworze w Zimnowódce, ale z jakichś powodów przeniósł się na służbę do Śnietnicy. Bardzo był ciekaw, co też ukrył jego wcześniejszy chlebodawca. Przez kilka tygodni namawiał ludzi do utworzenia „bursy”, czyli bandy, i wyruszenia do Zimnowódki po skarby. W końcu udało się mu zwerbować siedmiu kompanów. Byli to: Hawryło i Iwan Naleśnikowie, K. Peregrym, Iwan Kreglik, Seman Jacecko i Iwan Litwin. Banda udała się nocą do Zimnowódki.

Tatarzyk dowiedział się, że dziedzic Cikowski jeszcze nie wrócił z Węgier. Wobec tego uzbrojona banda poszła do sługi dworskiego Woycika, który skrzynię zakopał.

Nie tylko perswazją wymuszono na nim, by zaprowadził zbójców na miejsce, gdzie była zakopana skrzynia i na ich rozkaz ją odkopał. W skrzyni był żupan o czerwonych rękawach, głowa koncerza, krzyż pozłacany, szabla, prochownica oprawna, kilim perski, czarka, dzban srebrny, pas, cugle, guziki srebrne, atlas itp. Banda podzieliła się łupem i powróciła do Śnietnicy.

Po niedługim czasie wrócił też szlachcic Cikowski z Bardiowa. Kiedy dowiedział się, co się stało z zakopaną skrzynią, wysłał zażalenie do Muszyny, do starosty, żaląc się, że został w tak podstępny sposób ograbiony i to przez kogo, przez byłego sługę! Starosta Wojciech Bedliński bezzwłocznie wysłał harników do Śnietnicy. Sprowadzili oni zbójców, ale zamknęli ich w więzieniu pod ratuszem w Tyliczu, a nie w Muszynie. Tam też starosta wyznaczył im rozprawę sądową.

Sąd wielki wyjechał z Muszyny na sesję w Tyliczu. Rozprawa odbyła się w 1657 roku. Przewodniczył jej wójt tylicki Maciej Sowikowski, podczas gdy wójt muszyński Andrzej Brzezowicki był tylko ławnikiem. Tylicz reprezentowali: Maciej Sowikowski, Jerzy Macowąż (podwójci), Jan Ślusarz, Jan Niżnik, Waclaw Raciniak, Władysław Popowiec i Aleksander Raciniak – ławnicy. Obok nich na ławie przysięgłych zasiadł burmistrz Tylicza Dawid Nieścierak wraz z rajcami, którymi byli: Andrzej Bylicki, Marcin Wojak i Franciszek Żórawik. Z Muszyny na rozprawę przybył wicestarosta Franciszek Borecki [Bożęcki?], wójt Stanisław Miecznik: Ignacy Chomiak i Walenty Bełdowicz – ławnicy. Dlaczego brak było reprezentacji sądu kreskiego, tego pisarz nie odnotował w księgach sądowych. Oskarżał Szymon Zupka, przyjaciel i powiernik właściciela dworu, którego Cikowski posłał na rozprawę w zastępstwie. Trzeba wiedzieć, że Cikowski był wyznania luterańskiego.

Przed rozprawą zbójcy zachowali się butnie. Jak to – wołali – zamknięto ich za to, że obrabowali „lutra”? Przecież za mordowanie arian na Sądecczyźnie nikt nie stanął przed sądem! Byli nawet bardzo pobożni ludzie, którzy mówili, że za zabicie heretyka czeka człowieka niebo po śmierci! I to ma być „państwo muszyńskie” biskupa krakowskiego, w którym zamyka się ludzi za zabranie rzeczy z zakopanej skrzyni innowiercy, heretyka!? Niemniej jednak mina zbójcom zrzedła, kiedy zobaczyli kata. Próbowali się nieudolnie bronić, ale kiedy zostali wzięci na tortury, przyznali się do jeszcze innych czynów, które podlegały sądowi.

Tortury jednak nie zawsze musiały być groźne, skoro po nich Iwan Naleśnik potrafił zbiec z więzienia pod ratuszem w Tyliczu i harnicy pana starosty nie znaleźli go, mimo wielomiesięcznych poszukiwań.

Sąd skazał Piotra Tatarzyka na ćwiartowanie, a Hawryłę Naleśnika i Semana Jacecko na ścięcie. Skazani zostali straceni w dzień po rozprawie „in loco solito Tylicensis”, a więc pod ratuszem w Tyliczu. Była to chyba jedyna sprawa, w której rabunek próbowali oskarżeni usprawiedliwiać wyznawaną religią.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na sprawę burmistrza tylickiego, niejakiego Piotra Woyckiego, Tomasza Mieniowskiego i Stanisława, którego nazwiska pisarz nie zanotował – przez roztargnienie, może niedbalstwo, a może zgola z innych powodów, dziś trudno ustalić.

Była to sprawa polityczna! Miała jednak znamiona zwykłego rabunku i wymuszenia.

Kiedy nieopodal Tylicza, w Muszynie, konfederaci barscy założyli duży obóz, wyżej wymieniona trójka tylickich obywateli, podając się za konfederatów, a wietrząc możliwość łatwego wzbogacenia się, grasowała po Łomnicy, Złockiem, Szczawiku i Jastrzębiku. Fałszywi konfederaci w Łomnicy pobrali od sołtysa 23 tynfy, w Jastrzębiku „pobrali po 10 tynfów każdy, w Szczawiku expensowali zł 12 gr 19”. Ponadto zabrali dla konfederacji „od woyta konia, pistolety i szable”. Ponieważ podawali się za konfederatów barskich, złapani przez harników pana starosty muszyńskiego, zostali postawieni przed sądem w Tyliczu. Sąd, poznawszy ich zamiary i uczynki, skazał „przebieranych konfederatów” na karę chłosty, choć powinni:

(...) jako łupieżce obwieszeni lub w koło wpleceni (...) ale zważając na ich głupstwo naznacza Piotrowi Wóycickiemu aby odebrał plag dwasta ruzgami z rąk katowskich pod pręgiem.

Wyrok sądu zatwierdził marszałek konfederatów z obozu w Muszynie, Józef Bierzyński, który też podniósł wymiar kary do 400 batów. Charakterystyczne jest tu to, że kara, jaką poniósł publicznie Piotr Wóycicki – burmistrz Tylicza – nie przeszkodziła mu w późniejszej karierze polityczno-społecznej. Nadal pozostał burmistrzem Tylicza i zasiadał na ławach sędziowskich w innych, później rozpatrywanych sprawach.

Konfederacja barska pozostawiła w księgach sądowych jeszcze dwa ślady.

Oto pod datą 7 czerwca 1770 r. niejaki Adam Hulski, komendant obozu, zapewniał starostę muszyńskiego Idziego Fihausera, że wójt Tylicza, którego konfederaci pobili i grozili mu zabiciem i który uciekł na Węgry w obawie o swoje życie, może bez obawy wrócić do swojego miasta.

Drugi ślad, to sprawa niejakiego Karola Miki, mieszczanina tylickiego, który podpatrzył, gdzie jego sąsiad ukrył co cenniejsze przedmioty, by nie oddać ich konfederatom barskim. Mika poszedł w nocy do kryjówki i zrabował dobra tam zabezpieczone...

Przed sądem muszyńskim stanęła 30 marca 1765 r. siedemnastoletnia Maruszka Teliszczakówna z Jastrzębika oskarżona o dzieciobójstwo. Młoda matka twierdziła, że dziecię urodziło się za wcześnie i nieżywe, a ona, widząc martwego noworodka nie wiedziała, co począć i dlatego pogrzebała to dziecię w krzakach łożyny nad potokiem. Sąd jednak nie dał wiary takiemu tłumaczeniu i skazał ją na ścięcie pod szubienicą. Wyrok jednak nie został wykonany, gdyż ujęła się za oskarżoną... żona starosty, a ten ułaskawił Maruszkę.

Ciekawe jest w tej sprawie stanowisko sądu odnośnie ojca dziecka oraz sołtysów (przeszłego i obecnego) z Jastrzębika. Oto co pisarz zanotował w księgach sądowych:

Ratione zaś Danką Kosturyka actora tegoż dziecięcia taki sentyment prawny wypada, aby oddał na skarb pański grzywien 20, do kościoła farniego muszyńskiego na przebłaganie Majestatu Boskiego do bractwa s. Józefa wosku funtów 2, do cerkwi jastrzębskiej wosku funtów 2, plag publice i instant ma odebrać Kosturyk 50.

Sołtysi zaś jastrzębscy, że nie byli w tym ostrożni miarkując te kobite brzemienną a nie dali do wiadomości sądeni na skarb Pański grzywien 4 y Prawu grzywien 2.

Wynikałoby z powyższego, że ojciec dziecka musiał być ujawniony przed sądem i że nie był on mężem Maruszki. Oprócz tego wiadomość o tym, że niezamężna dziewczyna jest w ciąży, musiała być zgłoszona przez sołtysów swoim zwierzchnikom.

Ot, czasy! Ot, obyczaje! Jak wygląda na tle dawnego wymiaru sprawiedliwości dzisiejsze prawo i jego egzekwowanie – pozostawmy już do własnego porównania i przemyślenia.

Bibliografia:

Akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego 1647-1765, wyd. F. Piekosiński, [w:] *Starodawne Prawa Polskiego Pomniki*, t. IX, Kraków 1889.

Władysław Bębynek, *Starostwo muszyńskie własność biskupstwa krakowskiego*, Lwów 1914 r.

Frank Kmietowicz, *Muszyna* (monografia), Muszyna 1996 r.

Witt Kmietowicz, *Być mieszczaninem muszyńskim*, „Almanach Muszyny” 1992, s. 5-13.

Liber pro actis (...) capituetum Mussiniensum, rkps 1601 r.

Stanisław Płaza, *Doraźny sąd kryminalny klucza muszyńskiego, o XVII-XVIII w.*, [w:] *Czasopismo Prawno-Historyczne*, R.40 1988 r., z. 2.



Muszyński Rynek w latach 20. XX wieku
(Reprodukcja za Archiwum Dokumentacji Mechanicznej w Warszawie)